

# Zamojski, Jan E.

---

## Opieka czy dyskryminacja?

---

Dzieje Najnowsze 32/4, 91-109

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jan E. Zamojski**  
Warszawa

## Opieka czy dyskryminacja?

W 1997 r. ukazała się we Francji, w serii „Histoires-Judaïsme”, praca poświęcona sprawom stosunku polskiego rządu na uchodźstwie do prześladowań Żydów we Francji w 1942 r.<sup>1</sup> Autorzy podjęli w niej temat i ważny, i trudny zarazem, temat bardzo delikatnej natury. Ważny i trudny, gdyż dotyczący dramatycznych spraw dziejących się w warunkach okupacji w przetrzeźnieniu: ludność żydowska, przede wszystkim obywatele polscy, władze Francji Vichy i postawy społeczeństwa francuskiego, Delegatura Rządu Polskiego we Francji i podległe jej instytucje, rząd RP na uchodźstwie. Skupili się oni, co w dużej mierze zrozumiałe, na lecie 1942 r., gdyż wówczas właśnie nastąpiła najbardziej masowa akcja deportacji ludności żydowskiej do obozów zagłady, aczkolwiek internowanie i deportacja Żydów, przede wszystkim nie posiadających lub pozbawionych obywatelstwa francuskiego na mocy dekretów Vichy, miały miejsce zarówno przed latem 1942 r., jak i później. Również terytorialnie całość materii przedmiotu odnosi się tylko do tzw. strefy południowej, zwanej też „wolną”, gdyż do listopada 1942 r. nieokupowanej przez Niemców i Włochów. Zaznaczymy, dla porządku, że najbardziej drastyczną postacią akcja ta przybrała w strefie północnej, a szczególnie w regionie paryskim, gdzie kilkanaście tysięcy Żydów, schwytanych 16 lipca 1942 r. przez policję francuską, zwieziono na Welodrom Zimowy, słynny Vel d'Hiv<sup>2</sup>. Nawiasem mówiąc tam właśnie, w strefie północnej, okupowanej, zwłaszcza w Paryżu i jego okolicach, znajdowało się najliczniejsze skupisko Żydów polskich. Tam też ponieśli oni najcięższe straty. To do Drancy, na przedmieściach Paryża, zwożono Żydów z całej Francji, tu ich selekcjonowano i stąd szły transporty do Oświęcimia.

Powiedzieliśmy też — temat delikatnej natury. Zawsze, niestety, w każdym wypadku, i w każdym układzie, stosunki polsko-żydowskie w XX w., a w latach II wojny w szczególności, są tematem wielce delikatnym, drażliwym, obolałym, nasyconym prawdziwymi i stereotypowymi opiniami i emocjami. Bardzo często przeszkadzają one w rzeczowym traktowaniu materii

<sup>1</sup> P Korzec et J. Burko, *Le Gouvernement polonais en exil et la persecution des Juifs en France en 1942*, Paris 1997.

<sup>2</sup> Miejsce to miało już niedobłą przeszłość podobnej natury. W 1940 r., wiosną, jeszcze na mocy dekretów rządu Republiki, zwieziono tam obywateli państw Osi, w tym głównie uchodźców antyhitlerowskich z Niemiec. Była wśród nich, krótko, Hanna Arendt. W rok później spędzono na Vel d'Hiv ofiary pierwszej łapanki, Żydów, w większości polskich, z regionu paryskiego.

przedmiotu i pchają, nawet bezwiednie, do uproszczonych stwierdzeń, sądów i komentarzy. Tak jest, niestety, i w tym wypadku, w odniesieniu do występujących w nim stron. Nie wykluczam, że może to odnosić się również do piszącego te słowa, gdy odczuwa sprzeciw wobec szeregu ujęć i opinii autorów, czy też ich prezentacji faktów. Przejdźmy jednak do prezentacji samej pracy.

Książka nie jest obszerna, obejmuje 232 s. tekstu z bibliografią i indeksem osobowym łącznie. Jej częścią najcenniejszą, a właściwie uzasadniającą jej powstanie jest, obejmujący niemal równo połowę całości, zestaw 14 dokumentów dotyczących sytuacji ludności żydowskiej we Francji, przede wszystkim w strefie „wolnej” oraz działalności polskich instytucji opiekuńczych na rzecz tej jej części, która posiadała obywatelstwo polskie, względnie deklarowała prawa do tego obywatelstwa, czy też do takich czy innych związków z Polską i polskością. Jest jeszcze dokument piętnasty, nie związany z zasadniczym tematem pracy, o którym później. Dokumenty te zostały przez P. Korca znalezione w archiwum Instytutu Hoovera (USA). Autorzy nie charakteryzują jednakże całości dokumentacji dotyczącej materii przedmiotu, znajdującej się w Instytucie Hoovera, mówią tylko, że wybrali „przykłady najbardziej znaczące, ilustrujące ewolucję wydarzeń, mentalności i wystąpień” (s. 7) i wzmiankują w paru miejscach o istnieniu innych jeszcze, i to — jak można sądzić — bardzo interesujących, jednakże pominiętych w publikacji. Nie dają nam więc najbardziej ogólnej, chociażby, informacji o całości dokumentacji archiwalnej dotyczącej zajmującego ich problemu, o tym, jak on „odłożył się”, mówiąc językiem archiwistów, w zbiorach archiwalnych, o tym, co w nim możemy znaleźć, na jakie zaś pytania nie znajdujemy odpowiedzi. Zestaw, jaki otrzymaliśmy, musimy zatem przyjąć jako całkowicie dowolną konstrukcję autorów, rezultat ich arbitralnego doboru, według przyjętych przez siebie kryteriów, nie zaś możliwie zobjektywizowany, według rygorów sztuki publikacji dokumentów, obraz rozwoju danej problematyki, odbity w zasobach źródłowych. W publikacji źródeł archiwalnych obowiązuje na ogół nadrzędna zasada: „niech mówią dokumenty”. Autorzy jednakże, jak się wydaje, nie w pełni byli gotowi jej zaufać...

Tytuł *Rząd emigracyjny i prześladowanie Żydów Francji...* w jakiejś mierze zobowiązuje np. do podania dokumentów o charakterze instrukcyjnym, czego tu brak. Nie kwestionując wartości opublikowanych dokumentów, zwłaszcza kilku z nich, odnoszę wrażenie, że tytuł pracy obiecuje znacznie więcej, aniżeli ona zawiera. Nie wyobrażam sobie spełnienia podstawowych wymogów takiego ujęcia tematu bez dokumentów znajdujących się w archiwum Instytutu im. gen. W. Sikorskiego w Londynie. Autorzy wymieniają wprawdzie w bibliografii to archiwum wśród „archives consultées”, ale nie wiemy, do których dokumentów to się odnosi. Poza tym Delegatura Rządu na Francję (szef Stanisław Zabięło) i Towarzystwo Opieki nad Polakami we Francji (TOPF, faktycznie PCK we Francji) nie były jedynymi rządowymi źródłami informacji i instrumentami jego działania na obszarze tego kraju, pomijając wywiad. Bardzo mocno już była implantowana w strefie południowej Polska Organizacja Walki o Niepodległość (POWN, kryptonim „Monika”). Na marginesie, autorzy niesłusznie, choć z dobrymi intencjami, przypisują w pewnym miejscu Zabielle informacje o charakterze wywiadowczym, podczas gdy on, mając wprawdzie, wynikający z jego funkcji, kontakt z polską siecią wywiadowczą we Francji, starał się przestrzegać, ze zrozumiałych względów, ścisłej izolacji od działalności jawnych czy półjawnych oraz zupełnie tajnych organizacji polskich w tym kraju. W sumie mamy więc do czynienia z zestawem dokumentów, po części bardzo ciekawych i ważnych, których reprezentatywność dla tematu nie jest jednakże w pełni sprecyzowana. Tytuł pracy zawiera jeszcze uzupełnienie *D'après des documents inédits*, czyli *na podstawie dokumentów niepublikowanych*, ale nie sądzę, by to zmieniło wiele w zasadności powyższych uwag.

We wstępie do swej pracy autorzy wypowiadają swego rodzaju deklarację:

„Racją zaistnienia (la raison d'être...) tej pracy jest chęć zaprezentowania czytelnikowi francuskiemu pewnego nieznanego aspektu historii II wojny światowej, stanowiska rządu polskiego, wówczas znajdującego się na uchodźstwie w Londynie, w obliczu deportacji Żydów obcokrajowców we Francji, w szczególności w strefie nieokupowanej. Wiadomo, że liczne ofiary tegoż pochodziły z Polski. Nie wie się natomiast, z drugiej strony, że rząd polski mimo swych własnych zaszczości (antécédents...) antysemickich i wbrew trudnościom, jakim musiał on poza tym stawić czoło, walczył zawzięcie w obronie swych żydowskich obywateli. Wobec reżimu Vichy, na który nie miała ona żadnych możliwości nacisku, w obliczu obojętności wolnego świata, która pojawia się na tych stronach z okrutną precyzją, dyplomacja polska rozwijała [w tej materii — J. Z.] bardzo poważne wysiłki". I na zakończenie: „Mamy nadzieję, że nasze badania przyczynią się do wyjaśnienia (clarification...) stosunków między dwoma stronami, między Polską i Żydami... Stosunki te stały się ponownie trudne — i często konfliktowe — wkrótce po dramatycznym epizodzie, który relacjonuje nasza książka; pozostają one takimi i dziś. Byłoby dobrze, gdyby obie strony miały świadomość tego, co chciano osiągnąć (de ce qui fût tenté...) między sierpniem i listopadem 1942”<sup>3</sup>.

Ideą przewodnią książki jest więc, jak z tego wynika, przedstawienie poczynań ochronnych i ratunkowych instytucji polskich we Francji, podległych rządowi uchodźczemu, jako stanowiących epizod wyłamujący się z tradycji antysemickiej w polskim życiu publicznym i takież praktyki ówczesnych władz emigracyjnych i podległych mu instytucji we Francji. Stąd też publikowane dokumenty poprzedzają trzy rozdziały omawiające stosunki polsko-francuskie w okresie międzywojennym, stosunki polsko-żydowskie w okresie „dziwnej wojny” (wrzesień 1939-czerwiec 1940) oraz stanowisko rządu polskiego wobec Vichy, zamknięte odpowiednimi „wnioskami” *Conclusions*). Dodatkowo każdy dokument opatrzony jest komentarzem, nie tyle dotyczącym jego pochodzenia, okoliczności powstania etc., jak to jest w zwyczaju w publikacji źródeł, ile jego interpretacji. Z pewną dozą humoru budziło to we mnie pewne skojarzenia z naszymi dawnymi praktykami, gdy publikując książkę, artykuł, dokument etc. o „trefnym” pochodzeniu lub treści, opatrywało się je krytycznym wstępem, komentarzami i odpowiednimi odnośnikami, mającymi, rzekomo, uchronić czytelnika od niepożądanych wniosków i wskazać mu właściwy sens takiego, czy innego faktu, stwierdzenia, sądu i właściwy doń stosunek. Tylko, że to była wówczas taka gra z cenzurą, w której zresztą, bardzo często, obie strony uczestniczyły z pełną świadomością tego, o co idzie... O tych komentarzach zresztą później. Najważniejsze są dokumenty.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, Autorzy zamieścili w swej książce 14 dokumentów ilustrujących akcję polskich instytucji w obronie zagrożonych deportacją do obozów śmierci Żydów pochodzących z Polski. Wszystkie one związane są ściśle z działalnością Delegata Rządu RP na Francję, Stanisława Zabiełły, którego półoficjalna pozycja była po części uznawana, po części tolerowana przez władze Vichy, co pozwalało mu na koordynację działalności zarówno tzw. Biur Polskich, funkcjonujących w ramach francuskiego MSZ, ale stanowiących kontynuację konsulatów RP<sup>4</sup>, jak też instytucji wchodzących w skład rozbudowanych struktur TOPF

<sup>3</sup> Autorzy podają teksty dokumentów w tłumaczeniu francuskim. Ponieważ nie mam dostępu do oryginałów, cytowane przeze mnie fragmenty zamieszczam w tłumaczeniu własnym, na czym mogła utracić absolutna ścisłość tekstów. Dlatego też, przy niektórych określeniach, w nawiasie cytuję użyty przez autorów termin francuski.

<sup>4</sup> Po wkroczeniu Niemców do strefy południowej, tzw. wolnej, Biura te podporządkowano resortowi

(PCK). Pośrednio, m.in. z racji zwierzchnictwa nad TOPF, jego kompetencje wchodziły również na obszar wojskowy, to znaczy przede wszystkim do polskich kompanii pracy (Groupements de Travailleurs Etrangers — GTE)<sup>5</sup> z ich zapleczem, które stanowiły w istocie tajną strukturę wojskową przewidzianą do wykorzystania, gdy Francja znów stanie do walki. W pewnych kołach generalicji francuskiej wielce liczone na ten „korpus polski”.

Działalność polska we Francji, po jej kapitulacji, była bowiem wielokierunkowa. Instytucje opiekuńcze spełniały w niej podwójną rolę, zarówno tę jawną, dla której zostały powołane, jak też ukrytą — jako zaplecze, czy też osłona bieżącej, a także przyszłej akcji wojskowej, na którą skierowane było gros polskiego wysiłku organizacyjnego we Francji.

Tej złożoności powiązanych ze sobą struktur jawnych, półjawnych i całkiem podziemnych, z czego wynikała wielość praktycznych konsekwencji, w tym zwłaszcza nakaz ochrony przed dekonspiracją, Autorzy nie dostrzegają, ograniczając się tylko do sfery opiekuńczej. Stąd też koncentracja ich uwagi na osobie, a także na osobowości Stanisława Zabieli, prezentują go jako „czysty produkt polskiej dyplomacji przedwojennej”, ze wszystkimi wadami swej klasy społecznej (ziemiaństwo) i mentalności zawodowej, który jednak pod wpływem sytuacji, stanowiącej dlań dramatyczne wyzwanie nie tylko „urzędnicze”, ale przede wszystkim ludzkie, ulega radykalnej transformacji. Prześladowania Żydów, zarządzane przez władze vichystowskie, spowodowały, że dokonał się w nim „wielki zwrot psychologiczny, czyniąc zeń człowieka uczciwego i humanistę...”, który „nie zawahał się odrzucić swych własnych przekonań uprzednich” i podjął „gorączkową akcję na rzecz ofiar” (s. 85). Wydaje mi się, że autorzy zbyt przywiązani są do pewnych stereotypów kwalifikacyjnych, co narzuca im schemat owej nagłej przemiany Zabieli. Był to człowiek o szerokich horyzontach, dużej samodzielności sądów, głębokiej kultury, a także wysokiej etyki zawodowej, etyki sługi państwa. Używam tu świadomie tłumaczonego z francuskiego określenia „serviteur d'Etat”, zamiast np. etyki urzędniczej. Jak sądzę, te właśnie cechy, bez potrzeby jakiegos gwałtownego, radykalnego przewartościowania, nakazały mu taką reakcję na gwałt wobec ludności żydowskiej, jaką zademonstrował, łącząc pobudki ludzkie, humanitarne z troską o los obywateli swego Państwa, nad którymi opiekę mu powierzono, niezależnie od ich religii, przynależności etnicznej etc., budząc tym właśnie zaskoczenie autorów, a także, niestety, ich skłonność do uwag i komentarzy. Trudno byłoby uznać te uwagi za podyktowane naukowym obiektywizmem, jak np. zarzut, że los Żydów, wyrzuconych przez Niemców z Alzacji i Lotaryngii, a także nadreńskich okręgów Rzeszy, nie „wydał się dostatecznie dramatyczny, by wzbudzić reakcję Polaków...”, a także, że „pierwsze dekrety antyżydowskie Vichy nie obeszły ich wcale więcej: dekrety te były podobne do tych, jakie oni sami chcieli zastosować w Polsce” (s. 82). Opinia o dziwnej konstrukcji, podana bez jakiegokolwiek argumentacji, ale o logice powtarzającej się w treści owych rozdziałów wstępnych, które tworzą, czy też mają tworzyć, według dość czytelnej intencji autorów, ogólny klimat pracy.

Autorzy podejmują również sprawę zarzutów nowojorskiej prasy żydowskiej pod adresem TOPF, który jakoby wydał władzom Vichy spisy Żydów polskich. Wprawdzie opatrują tę

spraw wewnętrznych, co skomplikowało ich działalność, ale jej nie przekreśliło.

<sup>5</sup> Kompanie te utworzyły władze francuskie, aby ująć w ramy organizacyjne żołnierzy z jednostek polskich, czechosłowackich i innych, którzy nie mieli warunków do ulokowania się w „cywilu” po demobilizacji w 1940 r. Kierowano do nich również żołnierzy-uchodźców hiszpańskiej armii republikańskiej. GTE miały strukturę narodowościową, polskie również własną organizację kadrową. Wykorzystywano je do wielkich prac budowlanych, np. zapór i elektrowni wodnych, w pracach leśnych, drogowych etc.

sekwencję notką, iż — jak dotąd — nie ustalono słuszności tego oskarżenia, ale pomijają najistotniejszy aspekt sprawy. Otóż, władze francuskie dysponowały doskonale prowadzoną od lat przedwojennych przez służby policyjne, w tym specjalną policję do spraw cudzoziemców, kartoteką obcokrajowców. I to zbudowaną tak, że pozwalała na dotarcie do delikwenta od wielu stron, a nie tylko nazwiska (pseudonim, adres, zawód etc.). Tworzenie podobnych „fichiers” było, a zapewne jest nadal, sądząc po sukcesach w likwidacji „siatek” arabskich, irlandzkich i baskijskich, jedną ze szczególnych specjalności francuskich służb policyjnych. Kartoteka ta budziła zachwyty Niemców i ona właśnie była podstawą łapanek, zarówno wiosną 1941 r. w Paryżu, o której nb. Autorzy w ogóle nie wspominają, choć wymierzona była właśnie w Żydów pochodzących z Polski, jak też „wielkiej łapanki” (grande rafle) z lata 1942 r. i jej kontynuacji, trwających do lata 1944 r.

Część dokumentalną książki otwiera raport S. Zabieli z 22 marca 1941 r., w którym informuje on MSZ w Londynie o zakresie pomocy, jakiej udzielają Żydom, obywatelom polskim, podległe Delegaturze instytucje, przede wszystkim TOPF, mimo silnych nacisków ze strony władz Vichy, wykorzystując przy tym mniej rygorystyczne stanowisko niektórych prefektów. Władza prefektów departamentów była bowiem w tym zakresie bardzo rozległa. Jeszcze dekrety rządów Daladiera i Reynaud zobowiązywały ich do internowania obywateli państw nieprzyjacielskich, uciążliwych obcokrajowców, bezrobotnych, osoby podejrzane etc., w istocie każdego, kogo uznają za niepewny element, w specjalnie tworzonych obozach. Tej swoistej ciągłości prawno-administracyjnej, świadczącej też o ciągłości filozofii polityki państwowej, Autorzy, niestety, nie widzą lub nie rozumieją. Wraz z wprowadzeniem ustaw antyżydowskich, skierowanych w pierwszym rzędzie Żydom nie posiadającym obywatelstwa francuskiego lub tegoż pozbawionym dekretemi Vichy, w owych departamentalnych obozach ich właśnie przede wszystkim internowano, co czyniło je przedsiönkiem późniejszej deportacji. Ze strony TOPF (PCK) robiono maksimum starań o to, by Żydów, obywateli polskich, wydobywać z tych obozów lub okazywać im tam pomoc, umieszczać ich w prowadzonych przez PCK tzw. schroniskach, udzielać studentom stypendiów (blisko 25% ogółu stypendiów).

Już w tym raporcie wynika kwestia kryteriów obywatelstwa polskiego, która nabiera ostrości, gdy rozpoczęły się deportacje. Zabiello wskazuje na zakaz, ze strony władz Vichy, udzielania przez TOPF pomocy komukolwiek poza obywatelami RP, ale podkreśla, że „biorąc pod uwagę konieczność postawy humanitarnej wobec wszystkich uchodźców znajdujących się w potrzebie, trzeba stwierdzić, że nie było przypadku odmowy pomocy Żydom, których obywatelstwo polskie wydawało się prawdopodobne — można raczej znaleźć wśród wspieranych przez PCK Żydów — bezpaństwowców, lub korzystających z podwójnego obywatelstwa, np. polskiego i belgijskiego”. Podobną uwagą kończy się odpowiedni rozdział, godnego podziwu z racji solidności urzędniczej i dokładności zawartych w nim informacji, raportu Tytusa Komarnickiego (12 III 1942 r.). Rozpatrując rozmaite trudności w ustalaniu obywatelstwa polskiego w bardzo licznych wypadkach i opowiadając się, z wielu względów, za trzymaniem się pewnych kryteriów formalnych, unikaniem sytuacji, gdy petent korzysta z dwu lub więcej źródeł pomocy, co nie było zjawiskiem rzadkim i, powiedzmy sobie, biorąc pod uwagę sytuację, wybaczalnym, stwierdza na koniec, że jednak „nie należy iść w tych rygorach zbyt daleko” (s. 148).

Autorzy w wielu miejscach czynią rozmaite zarzuty i Zabielle, i Komarnickiemu lub bardziej ogólnie — stronie polskiej za ich zbyt formalne traktowanie dowodów posiadania obywatelstwa polskiego. Wskazują przy tym na bez wątpienia godny potępienia dekret Prezy-

denta RP z 1938 r. dający podstawy do pozbawienia obywatelstwa polskiego niektórych kategorii osób, w tym też Żydów. Dekret ten miał, nawiasem mówiąc, ostrze raczej polityczne aniżeli narodowościowe, ale jego skutki były w tej sferze bardzo drastycznie odczuwalne. Sądzę, że opinie autorów zyskałyby na wadze i obiektywizmie, gdyby chociażby zarysowali olbrzymią złożoność, jeśli nie wprost galimatias, jaki wytworzył się w odniesieniu do obywatelstwa polskiego szeregu kategorii emigrantów z ziem polskich, a szczególnie osób narodowości żydowskiej. Dotyczy to zwłaszcza przybyłych do Francji przed 1914 r. lub też tuż po zakończeniu wojny światowej. Często były tu zaniedbana w uregulowaniu konwersji obywatelstw dawnych państw zaborczych na obywatelstwo polskie, względnie takiej czy innej legalizacji swego statusu obywatelskiego, a także przyjęcie dogodnego pod pewnymi względami, zwłaszcza dla pochodzących z zaboru rosyjskiego, statusu uchodźczego („apatrides”). Wielu byłych obywateli polskich, naturalizowanych po 1927 r., utraciło obywatelstwo francuskie na mocy jednego z pierwszych dekretów Pétaina (22.07.1940 r.)

W tych warunkach, zwłaszcza pod nieustanną, nie zawsze życzliwą, obserwacją administracji Vichy, zabiegi opiekuńcze, ochronne i interwencyjne ze strony instytucji polskich wymagały odwagi i determinacji, a także szukania rozmaitych dróg, np. przez instytucje amerykańskie i powiązane z nimi międzynarodowe organizacje żydowskie, dające jakąkolwiek szansę na wzbudzenie przychylnych reakcji urzędników Vichy. Nie było to wcale łatwe. Zwłaszcza biorąc pod uwagę narastające w łonie tej administracji, a także i w dość szerokich kręgach społeczeństwa francuskiego przekonania o korzystnych dla Francji skutkach wydatnego osłabienia pozycji elementu żydowskiego w gospodarce, administracji, kulturze etc. Wyraźnie wskazuje na to Zabiełło w swym raporcie z 3 marca 1942 r., w którym, omawiając szereg posunięć prawnych i organizacyjnych władz Vichy, skierowanych przeciw Żydom, cytując wypowiedzi swych rozmówców, wysokich urzędników francuskich, idące w tym właśnie kierunku i podkreśla, że „opinia ta jest niemal powszechna (quasi générale) i panuje również w kręgach zdecydowanie antyniemieckich, a nawet w środowiskach szczerze demokratycznych i lewicowych” (s. 122). Zarzut autorów, że za tą, bardzo suchą i prawdziwą, niestety, relacją, kryje się aprobata, a nawet przyjęcie, jako dobrego na przyszłość dla Polski, stanowiska jego francuskich partnerów nie ma pokrycia w rzeczowej argumentacji i wydaje się być jedną z wielu podobnych w wymowie interpolacji, sprzeczną nb. z relacjonowaną przez tychże autorów inicjatywą, energią i konsekwencją Zabiełły w staraniach o ratowanie Żydów polskich.

Autorzy w innych miejscach mówią pochlebnie o reakcji opinii francuskiej, występującej przeciw prześladowaniom Żydów. Były i takie, niewątpliwie... I wcale liczne. Bywało, że ścigany przez policję członek podziemia łatwiej znajdował schronienie jako Żyd aniżeli jako „résistant”. Czy jednak dominowały? W doskonałej skądinąd pracy M. Marrusa i R. Paxtona, *Vichy et les Juifs* (Paris 1981), zamieszczonej przecież przez autorów w bibliografii, a więc wymagającej jakiegoś do niej ustosunkowania, rysuje się zupełnie inny obraz. Obraz „populistycznego antysemityzmu”, jak go określają Marrus i Paxton, oparty na rozległych źródłach, w tym relacjach, raportach ówczesnych prefektów, analizach cenzury pocztowej etc., zbieżny z obserwacjami Zabiełły<sup>6</sup>. Dzisiejsze postawy opinii francuskiej w tej materii, jak np. w sto-

6 Por. studium niżej podpisanego: J. E. Zamojski, *Ludność Francji w przededniu wyzwolenia*, „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 2, s. 43. Tam m.in. wyniki badań sondażowych i ankiet z wiosny 1944 r., według których odrzucano możliwość odzyskania przez Żydów ich przedwojennego znaczenia w życiu Francji, a jako trwałe doświadczenie okresu okupacji wskazywano, że „Francuzi nauczyli się odróżniać Żyda od nie-Żyda” (s. 66-67).

sunku do procesu Papon, mogłyby dać podstawy dla rozmaitych dywagacji nad spóźnionymi wyrzutami sumienia, zastępczymi ekspiacjami, kozłami ofiarnymi etc. Nawiasem mówiąc, w obszernych w innych kwestiach rozważaniach autorów zabrakło mi bliższego zarysowania tego właśnie, ważnego elementu historycznego tła, historycznej rzeczywistości, w której rozgrywała się kampania Zabieli w 1942 r.

Dorzućmy jeszcze, po części w nawiązaniu do wspomnianej ciągłości filozofii państwowej francuskiej administracji, że wymieniana przez Autorów, wśród skądinąd uzasadnionych zarzutów pod adresem polskich polityków, idea emigracyjnego rozwiązania kwestii żydowskiej, przede wszystkim przez skierowanie tej emigracji na Madagaskar, powstała wcale nie w Polsce, lecz jeszcze w 1931 r. we Francji. Znalazła ona nawet pewne echa w USA. Polscy politycy sanacyjni, i nie tylko, ze swoimi projektami co do Madagaskaru tylko dołączyli do tego nurtu koncepcji „rozwiązania kwestii żydowskiej”. W jednej z nich np. wysuwano postulat pozbawienia Żydów obywatelstwa francuskiego i zastąpienia go „międzynarodowym”, a więc uczynienia z nich szczególnej kategorii „bezpaństwowców”, „apatrides”. Określano to jako „solution à la française” — bez przemocy. Szereg ustaw z lat 1938-1939, zwłaszcza dotyczących obywatelstwa, w tym prawa administracji do odbierania go osobom „niegodnym” tego obywatelstwa, powołanie policji do spraw cudzoziemców (to na niej bazowała m.in. w latach okupacji policja do spraw żydowskich) z szerokimi uprawnieniami, w tym dotyczącymi ekspulsji, miało zupełnie wyraźny podtekst antyżydowski. W czasie wizyty Ribbentropa w Paryżu, w grudniu 1938 r., Bonnet, wówczas minister spraw zagranicznych, czynił pod jego adresem rozmaite sugestie co do współpracy francusko-niemieckiej, przede wszystkim w sferze emigracji Żydów. Być może jakimś echem tych rozmów było pojawienie się wariantu madagaskarskiego, tym razem w sugestjach niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, w projektach rozwiązań rozejmowych z Francją w lecie 1940 r. Wszystko to są szczegóły, o których, jak sądzę, należałoby jakoś pamiętać w kontekście tego, o czym się pisze<sup>7</sup>.

Bardzo istotne treści, nawet w sensie źródłowym, zawiera wspomniany już raport Tytusa Komarnickiego, któremu Zabieli powierzył zbadanie, z ramienia Biur Polskich, a więc w istocie służby konsularnej, sytuacji Żydów polskich w rozmaitych obozach stworzonych przez Vichy<sup>8</sup>. Autorzy słusznie określają go jako jeden z najważniejszych w ich książce.

<sup>7</sup> Leon Noël w swej pracy *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984 (nb. również włączonej do bibliografii) poświęca kilkustronicowy rozdział (s. 181-189) kwestii żydowskiej w Polsce, w tym też rozmaitym objawom antysemityzmu. Wzmiankuje w nim m.in. jeden ze swych raportów (15 I 1938 r.), w którym donosił do MSZ o zewnętrznych, głównie niemieckich, inspiracjach kampanii antysemitycznych, w tym na podstawie informacji, jakie otrzymał od wysokich polityków i funkcjonariuszy polskich. Stwierdza tam swą absolutną bezradność wobec rozmiarów problemu żydowskiego w Polsce. Liczebność i odrębność kulturowa społeczności żydowskiej, pisze Noël, praktycznie wyklucza asymilację, natomiast pojemność imigracyjna Palestyny i innych krajów czyni wariant emigracyjny nierealnym. Wzmiankuje tu również, naturalnie negatywnie, koncepcję Madagaskaru, ale bez słowa o jej francuskich parantelach. Cytuje rozmowę z nuncjuszem, msgr. Cortesim, który mówił mu o planach szerokiej, międzynarodowej akcji instalowania emigrantów żydowskich w Ameryce Południowej, którą, stwierdza z ubolewaniem Noël, rozwój wydarzeń uniemożliwił. Dodaje natomiast, że konsulowie francuscy otrzymywali instrukcje wszelkimi sposobami przeszkadzać w napływie Żydów z Polski do Francji. Co więcej, naciski w tym kierunku szły ze strony elit żydowskich we Francji, w tym rabinatu alzackiego. Żydzi alzaccy stanowili szczególnie głęboko kulturowo i patriotycznie wrośniętą we Francję, zamożną i wpływową część społeczności żydowskiej w tym kraju.

<sup>8</sup> Warunki życia i atmosferę tych obozów opisał w swych wspomnieniach, internowany jako uchodźca z hitlerowskich Niemiec, wybitny pisarz Lion Feuchtwanger, *Diabeł we Francji; Przeżycia*, Warszawa 1987.



Komarnicki sumiennie, osobiście, zbadał stan rzeczy w pięciu głównych obozach. Dokładność jego informacji przekracza pod wieloma względami te, jakie zawierają rozmaite, współczesne, prace poświęcone akcjom antyżydowskim Vichy. Jedną z przesłanek jego wizytacji, rozmów z urzędnikami francuskimi, mieszkańcami obozów etc. była odpowiedź na idące z Londynu, w tym sugerowane przez organizacje żydowskie, postulaty utworzenia specjalnych obozów dla Żydów polskich. Komarnicki dochodzi tu do krytycznych wniosków, kierując się zarówno wspomnianymi już kłopotami z kryterium obywatelstwa polskiego, które mają dlań, m.in. jako dla urzędnika, istotne znaczenie, jak też kosztami przedsięwzięcia, a przede wszystkim niebezpieczeństwem, z jakim byłoby związane istnienie takich obozów, biorąc pod uwagę nasilające się tendencje administracji francuskiej do ingerencji w to, kogo polskie instytucje przyjmują do schronisk i ośrodków opiekuńczych, a nawet do GTE, jej tendencje do radykalnego wyodrębnienia i izolacji ludności żydowskiej. Stwierdza przy tym, że „władztwo (l'emprise) administracji francuskiej nad tymi obozami byłoby o wiele silniejsze, aniżeli w wypadku schronisk (refuges) polskich, natomiast hańba (l'opprobre) z powodu niektórych dyspozycji, narzuconych przez nią spadłaby na polskie instytucje, opiekuńcze”. Opinia ta okazała się wielce przewidująca... Zaleca, więc Komarnicki, pomijając jego bardzo szczegółowe rozważania rozmaitych sytuacji i możliwości, ażeby, poza pomocą dla znajdujących się już w obozach francuskich, których nie daje się stamtąd wydobyć, starać się lokować wszystkich, kogo można, w instytucjach polskich, w tym też w kompaniach pracy, w których np. absolutna większość lekarzy to Żydzi, traktując ich tam na zasadach pełnej równości. Sądzone bowiem, po stronie polskiej, że w ten sposób uda się maksymalnie wygradzić ich spod ingerencji administracji francuskiej, której już nie ufano.

Kolejne dokumenty, w tym raport Libracha z 22 lipca 1942 r.<sup>9</sup> i depesza Zabielly z 21 sierpnia 1942 r., mówią już o daleko posuniętych przygotowaniach do akcji deportacyjnych, które ogarnęły również Żydów polskich. Tym razem Zabiello relacjonuje też wzburzenie, jakie wywołały zarządzenia w tej materii wśród dużej części urzędników francuskich, odpowiedzialnych za wykonanie całej operacji, którzy jednak decydują się „niepodawać do dymisji, ażeby móc sabotować tę akcję” (s. 161), za którą odpowiedzialność zrzucali na Lavalą, wówczas już ponownie premiera rządu Vichy<sup>10</sup>. W raporcie z 2 września 1942 r., którego wagę również podkreślają autorzy, Zabiello podaje bardzo szczegółowe informacje o organizacji, instrukcjach i przedsięwzięciach organizacyjnych związanych z wykonaniem operacji deportacyjnych. Tragiczne nastroje wśród objętych nimi ilustrują liczne samobójstwa i przekonanie o tym, że zostaną zagazowani po przybyciu do Rzeszy. Mimo iż część aparatu administracyjnego demonstruje, w słowach, swe oburzenie i chęć złagodzenia rygorów deportacyjnych, to brutalne nakazy gabinetu Lavalą, postawa policji i „tradycyjny duch dyscypliny” powodują, że instrukcje deportacyjne są w zasadzie przestrzegane. W istocie rzeczy to, w jakiej mierze jednak są one wykonywane, zależy w olbrzymim stopniu od dobrej woli poszczególnych ogniw i osób. W wielu przypadkach ułatwiano zagrożonym deportacją ucieczki, a zbiegowie mogli liczyć na schronienie, nawet w wioskach, i to mimo postępów, jaki poczynił antysemityzm we

9 Autorzy mylnie lokują Jana Libracha w „sztabie” Zabielly we Francji. Pracował on w tym czasie w polskim MSW w Londynie, w komórce zajmującej się polskim podziemiem (POWN) we Francji. Pisze o tym m.in. Zabiello w znanym im opracowaniu *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967, s. 245-246. Sprawdzenie nie przedstawiało więc problemu.

<sup>10</sup> Po na poły farsowym usunięciu Lavalą z tej funkcji 13 grudnia 1940 r. Pétain został zmuszony przez Niemców do powołania go, ze znacznie szerszymi kompetencjami, w kwietniu 1942 r.

Francji. Zabięło pisze też o deportacji Żydów polskich, w tym zagarniętych z ośrodków i schronisk, ale najczęściej żyjących w rozproszeniu, a także o krokach, jakie podjął dla maksymalnego wygradzenia kogo tylko można, w tym metodą podrabianych dokumentów (metryki, zaświadczenia o odznaczeniach za męstwo w kampanii 1940 r. etc. ), z kategorii zagrożonych deportacją.

Zabięło wzywa, w zakończeniu, do podjęcia przez władze polskie wielkiej akcji prasowej, alarmującej opinię światową „ażeby napiętnować to, co się tu dzieje, i co jest największą hańbą (l'ignominie) współczesnej Francji”. Brak jest, niestety, informacji czy i w jakiej mierze udało się taką kampanię przeprowadzić. Osobiście jestem tu raczej sceptyczny, gdyż swego czasu miałem okazję przestudiować instrukcje brytyjskiego Political Warfare Executive (PWE) z lat 1942-1944, obowiązujące aparat informacyjny, w tym obcojęzyczny, podlegający brytyjskiej kontroli. Otóż od schyłku 1942 r. bardzo wyraźnie zakazywały one podejmowania tematów informujących o prześladowaniu Żydów, ażeby nie ułatwiać, jak tłumaczono, roboty propagandzie niemieckiej, głoszącej, że wojna toczy się w interesie światowego żydostwa<sup>11</sup>. Podobny ton miały również wymiany opinii na ten temat między organami francuskiego podziemia gaullistowskiego a Londynem. Znany jest, poza tym, nikły oddźwięk, z jakim spotkały się w świecie alianckim, również w środowisku elit żydowskich, informacje zawarte w drugim raporcie Karskiego, tym z 1942 r., a zwłaszcza odprawa, jakiej udzielił mu sędzia Frankfurter, przewodniczący Sądu Najwyższego USA. Niestety, autorzy, wzmiankując tylko istnienie tego raportu (s. 47, nota), pomijają jego losy, a szkoda...

Protesty, z jakimi wystąpił Zabięło wobec władz Vichy, nie mogły dać istotnego rezultatu z racji determinacji i brutalności, z jaką władze te przeprowadzały akcję deportacyjną. Pewne jednostkowe sukcesy uzyskiwano u niektórych urzędników wykonawczych. W notatce informacyjnej MSZ dla placówek polskich za granicą (dok. nr 13, s. 203), opartej głównie na raportach Zabięły i sumującej poczynania polski w ratowaniu Żydów we Francji, czytamy m.in., że „*pewnej liczbie [Żydów polskich — J. Z.] udało się zbiec do Szwajcarii lub też uniknąć deportacji dzięki pomocy organizacji polskich we Francji. Udało się także uchronić od ekstradycji pewną liczbę studentów żydowskich, obywateli polskich. Organizacje polskie zdołały też uzyskać wyłączenie z deportacji Żydów, którzy służyli w armii [polskiej — J. Z.] wydając im odpowiednie zaświadczenia*”. A więc uratować udawało się tylko jednostki lub nieliczne grupy. Jeden z takich przypadków cytuje raport Zabięły (s. 175), dotyczący sędziego polskiego Sądu Najwyższego, dr Walfisza, którego uchroniono od deportacji, a następnie podjęto przerwę do Szwajcarii, kosztem 50 tys. franków. We wspomnianych wyżej wspomnieniach Feuchtwangera znajdujemy również przykłady tego, ile starań i wysiłków czyniono np. ze strony odpowiednich instytucji amerykańskich dla ratowania jednostek, na których im zależało, w tym też samego Feuchtwangera. Niestety, z tą dramatyczną kwestią „kogo ratować?”, jeśli nie można uratować wszystkich, spotykamy się w wielu miejscach dziejów Holocaustu, pozostając z uczuciem

<sup>11</sup> Patrz PWE, Central Directives, Archives Nationales (Paryż), F. 1A, 3724-3726. Dyrektywa z 10 XII 1942 r. przewiduje wprawdzie kampanię informacyjną o niemieckich planach ludobójczych, prowadzoną „coldly and factually” na podstawie „Polish Government evidences” ale była to, jak można sądzić, ostatnia dyrektywa zawierająca odrębny dział *Jewish persecutions*. Cierpienia Żydów zalecano łączyć z tymi, jakich doświadczają inne narodowości. Dopiero w dyrektywie z 13IV1944 r. (PWD/CD./44/1/15) pojawia się *Annexe to weekly guidance- The liquidation of Jews in Poland*, ale bez wzmianki o powstaniu w getcie warszawskim, gdyż terminy „powstanie”, „insurekcja”, „wystąpienia zbrojne” etc. były formalnie zakazane, ażeby nie wzbudzały niepożądanych incytacji...

głębokiej moralnej rozterki wobec dokonywanych wyborów (patrz sprawa holenderskiego Judenratu, prominentów z Theresienstadt, francuskiego Union Générale des Israélites de France — UGIF, etc.).

Większość dokumentów zamieszczonych po raporcie Zabieli z 2 września odnosi się do rozmaitego rodzaju kroków czynionych przez rząd polski w Londynie, jego MSZ i placówki dyplomatyczne dla uzyskania interwencji USA wobec Vichy, a także udzielenia przez władze poszczególnych państw wiz wjazdowych dla Żydów, których spodziewano się, lub udawało się przetrząść zagranicę. I tu rezultaty były nikłe. Odmowy były powszechne, nawet jeśli idzie o... belgijskie Kongo. Obawiano się natomiast, że wysoki procent obywateli polskich wśród Żydów deportowanych w strefie południowej może wskazywać na to, iż akcja deportacyjna zostanie wymierzona także w ludność polską we Francji. Podobne przewidywania miały miejsce zresztą również w kraju, w związku z masowym mordowaniem ludności żydowskiej. W świetle „Generalplan Ost” nie były one pozbawione pewnych racji. Może dziwić natomiast powierzchowność reakcji gen. Sikorskiego na informacje o tym, co działo się we Francji i zupełnie błędna interpretacja całości sytuacji jako wymierzonej w stosunki, wówczas jeszcze wcale znośne, między USA i Vichy lub, ściślej, Rooseveltem i Pétainem.

Przy okazji — jest tu jakaś, nie wiadomo skąd wynikająca, niezgodność w określeniu dat poszczególnych dokumentów. Autorzy wzmiankują, że raport Zabieli dotarł do gen. Sikorskiego z miesięcznym opóźnieniem, na co wskazuje data października 1942 r. na jego piśmie do ministra spraw zagranicznych, dla którego ów raport był podstawą. Jednakże odpowiedź ministra (s. 188), powołująca się wyraźnie na numer pisma otrzymanego od premiera (Nr 2441/ VIIa/42), identycznego z tym, pod jakim figuruje ono u Autorów (s. 182), jest datowana na 11 września 1942 r. i podaje datę 5 września jako datę, którą sygnowane jest pismo premiera. Trudno stwierdzić, jaka jest przyczyna tej niezgodności, jednakże nieco tonuje ona opinię autorów o miesięcznym opóźnieniu w zapoznaniu się gen. Sikorskiego z tym, co donosił Zabieli.

Autorzy, w podrozdziale *La fin de l'expérience Zabiello* (s. 93-96) podsumowują ten dramatyczny epizod, wskazując zarówno na jego wysiłki, jak też skromność rezultatów. Przerwało je zresztą wkrótce (listopad 1942 r.) aresztowanie Zabieli i szeregu ludzi z jego ekipy przez Niemców, którzy okupowali w tym czasie również strefę południową, dokonane przy udziale policji francuskiej<sup>12</sup>. Więziony w słynnym więzieniu paryskim Fresnes został następnie zesłany do KzL Buchenwald i Dora, a nie do Bergen-Belsen, jak piszą autorzy, gdzie znalazł się dopiero w fazie ewakuacyjnej<sup>13</sup> i gdzie zastało go wyzwolenie. Łapanki, według autorów, wygasły w połowie września 1942 r., gdyż „Vichy musiało cofnąć się (faisait marche arrière) na skutek oburzenia swych własnych obywateli i wobec potępienia (reprobation) międzynarodowego. W pewnej mierze to potępienie było owocem akcji Polaków, którzy zasługują, bez wątplenia, na uznanie ze strony tych, którzy przeżyli” (s. 94). Osobiście byłbym bardziej powściągliwy w tej ocenie. Przede wszystkim we wrześniu wygasła faza „akcyjna” całej operacji, ale deportacje przecież trwały. Do obozu przejściowego w Drancy pod Paryżem szły systematycznie partie złapanych, w tym ze strefy południowej, a tam formowano z nich kolej-

<sup>12</sup> Uderzenie w instytucje i organizacje polskie w południowej Francji było częścią szerokiej operacji policyjno-kontrwywiadowczej, towarzyszącej wkroczeniu Niemców do strefy południowej, a nawet nieco je wyprzedzającej. Ekipy niemieckie korzystały z legitymacji, mundurów, numerów rejestracyjnych samochodów etc. francuskiej policji i wsparcia jej personelu.

<sup>13</sup> Patrz S. Zabieli, op. cit., s. 275.

ne transporty, głównie do Oświęcimia. W lipcu-sierpniu 1943 r., pod wpływem wydarzeń na frontach, a zwłaszcza załamania się reżimu faszystowskiego we Włoszech, Laval hamował, a później, w porozumieniu z Pétainem wstrzymał podpisanie gotowego już dekretu, który miał pozbawiać obywatelstwa francuskiego kolejne kategorie naturalizowanych Żydów, a to oznaczało dla nich deportację i wyrok śmierci. Sceptycyzm co do słuszności opinii, zarówno w raporcie Zabieli, jak i Autorów o powszechności potępienia tej akcji przez społeczeństwo francuskie wyraziłem już wcześniej. Dotyczy to, niestety, również wyrażanych pochwał zachowania kleru francuskiego, a raczej jego hierarchii. Niektóre zgromadzenia zakonne, w tym jezuita, księża parafialni, klasztory etc. wykazały tu wiele odwagi i współczucia, i do nich tylko pochwały te mogą się odnosić. Z hierarchów natomiast tylko dwu, arcybiskup Saliège (Tuluza) i biskup Soulage (Montauban), zajęli zdecydowane stanowisko<sup>14</sup> i trzeci, kardynał Gerlier, połowiczne. Watykan, dotąd powściągliwy w opiniach, dopiero latem 1943 r. zaczął sugerować Pétainowi złagodzenie kursu wobec Żydów.

Podjęta przez rząd polski, do którego dotarły już informacje o eksterminacji Żydów w Polsce „szeroka kampania demaskowania ludobójstwa na Żydach” mająca na celu „zaalarmowanie opinii światowej” (s. 95), jak wspomnieliśmy wcześniej, nie przyniosła oczekiwanej reakcji ani tej opinii, ani rządów. Sugestie i nadzieje dr. Ignacego Schwartzbarta dotyczące interwencji amerykańskiej (patrz dok. nr 11, s. 195) okazały się zawodne. Z całego „expérience Zabiello”, jak to określają Autorzy, pozostają bezsporne tylko dwa fakty. Jeden, według mnie, a także, jak sądzę, w opinii autorów, moralny, dużej miary, to znaczy akcja polska w obronie Żydów, przede wszystkim obywateli polskich, ale właśnie w wymiarze, jaki jej nadano, dotycząca generalnie ratowania ofiar ludobójstwa hitlerowskiego na Żydach. I drugi, o wiele skromniejszy, materialny, wymierny w tych jednostkach ludzkich, które udało się uratować. Do tego można dorzucić parę komentarzy. Przede wszystkim ten, że była to akcja podjęta przez instytucje polskie działające na terenie obcego, okupowanego kraju, o kolaboranckim rządzie, więc poddana dwustronnym zagrożeniom. Los Zabieli jest tu dowodem, a to, że i jak przeżył obozy, mogłoby być przedmiotem odrębnej, wcale nie prostej, opowieści. Po drugie, że akcję tę usiłowano ze strony polskiej przenieść na forum międzynarodowe, ukazać wymiar ludobójczy tego, co spotyka Żydów. Trzeba było lat, by świadomość tego stała się powszechna... I wreszcie, a tu, podejmując argumentację Autorów, że akcja ta oznaczała, iż „odpowiedzialne osobistości (les responsables) polskie dokonały kompletnego zwrotu, by podjąć, tak jak to czynili, obronę swych współobywateli żydowskich wobec prześladowań ze strony Vichy”. Nie sądzę, by takie ujęcie było uzasadnione, ale tak właśnie widzą całość problemu autorzy i taka jest myśl przewodnia ich książki — antysemityzm polski, który niespodziewanie znajduje zaprzeczenie w akcji czynników polskich, a przede wszystkim Delegata Rządu RP na Francję, Stanisława Zabieli<sup>15</sup>. Zostawmy ich z tym przeświadczeniem...

14 O tym i o konsekwencjach tej sytuacji po wyzwoleniu Francji, konfliktach z Watykanem wokół żądań de Gaulle'a odwołania wielu hierarchów patrz: A. Latreille, *De Gaulle, la Libération et l'Eglise catholique*, Paris 1978. Natychmiast po upadku Vichy musiał Watykan odwołać nuncjusza msgr. Valerio Valeri'ego, który był podporą Pétaina. Na jego miejsce przysłano kardynała Angelo Roncalli'ego, nuncjusza w Stambule, późniejszego Jana XXIII. Znamienne — nominację tę traktowano w Watykanie jako wyraz swoistej dezaprobaty wobec Francji... *Spiritus flat ubi vult*.

<sup>15</sup> Zapewne wchodzi tu nie na swoje podwórko, ale — moim zdaniem — Zabieli zasłużył swą akcją na drzewko imienne wśród innych „sprawiedliwych wśród narodów świata”.

W latach minionej wojny, w sposób jak najbardziej tragiczny, ustala wielowiekowa obecność ludu żydowskiego na ziemiach polskich. Kwestia stosunków polsko-żydowskich w tym okresie stanowi nadal obszar bolesny i ciągle jeszcze wymagający olbrzymiej ostrożności i starania zrozumienia krytycznego — samego siebie i uwrażliwienia drugiej strony. Autorzy piszą, że „mają nadzieję, iż ich badania wniosą wkład w wyjaśnienie (clarification, ten termin ma nieco szersze znaczenie) stosunków między obiema stronami, między Polską i Żydami”. W jakiejś mierze zapewne tak... Ale nie wiem, czy zamieszczenie, po serii dokumentów, których treść sami Autorzy oceniają (mimo komentarzy, które zostawmy... bez komentarzy) bardzo pozytywnie dla strony polskiej, jako dokumentu 15., listu pochodzącego z grudnia 1943 r., por. Jana Ryszarda Bychowskiego, lotnika polskiego poległego w walce, do jego ojca, o antysemityzmie w polskiej armii na Zachodzie, listu nie mającego żadnego odniesienia faktycznego do opisywanych i dokumentowanych wydarzeń, było tu merytorycznie uzasadnione. Fakty antysemickich zachowań w jednostkach polskich na Zachodzie miały niewątpliwie miejsce. W okresie francuskim były one m.in. demaskowane przez płk. Januarego Grzędzińskiego w jego *Czarno na białym*<sup>16</sup> W odniesieniu do tzw. armii gen. Andersa sprawy są o wiele bardziej złożone. Dezercje masowe (ponad dwa tysiące, autorzy oceniają je na ponad trzy tysiące, str. 41) Żydów z jej szeregów na terenie Palestyny, miały zupełnie inne przyczyny. Autorzy doskonale wiedzą, jak sądzę, że to nie antysemityzm w armii, lecz przechodzenie do podziemnych jeszcze wówczas lub legalnych formacji żydowskich było decydującym motywem tych dezercji, zresztą, z rozmaitych przyczyn, nie ściganych ze strony polskiej<sup>17</sup>. Wiadomo też, że w 2 Korpusie pozostało około tysiąca żołnierzy Żydów i wielu z nich spoczywa na cmentarzu pod Monte Cassino. Nie wszystkie organizacje żydowskie popierały te dezercje, stojąc na gruncie dobra przyszłego współżycia Polaków i Żydów w jednym państwie. Natomiast nieco inaczej należałoby, jak sądzę, spojrzeć na dezercje, które miały miejsce, zwłaszcza na początku 1944 r., w jednostkach polskich w Wielkiej Brytanii. Wiele wskazuje tu na możliwość zewnętrznych inspiracji i celowej kampanii. Pamiętajmy o tym, jaką rolę odgrywała wówczas tzw. sprawa polska w stosunkach międzyalianckich, ściślej — anglosasko-radzieckich. Rzecz jasna, nie usprawiedliwia to, niezależnie od okoliczności, wszelkich zachowań o antysemickim charakterze w armii, szczególnie nagannych w przypadku kadry, które dały podstawy do tak drastycznej formy protestu ze strony żołnierzy Żydów.

Jak wspomniano, część dokumentalna pracy autorów, najcenniejsza, mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wyraziłem wcześniej, poprzedzona jest przez równe objętością rozdziały wprowadzające — komentujące. Budzą one najwięcej oporów zarówno w swych stwierdzeniach merytorycznych, jak i w nadmiarze waloryzujących określeń, bardziej na miejscu w emocjonalnej żurnalistyce, czy też publicystyce parahistorycznej, aniżeli w pracy o ambicjach

16 O tym w wielu miejscach pisze Anatol Muhlstein, *Dziennik, wrzesień 1939-listopad 1940*, Warszawa 1999.

17 O tych sprawach szereg informacji w: Kazimierz Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990. Tam m.in. o sprawie Menachem Begina i jego zwolnieniu, a nie dezercji z wojska. Problem sprawa żydowska w losach ludności polskiej deportowanej w głąb ZSRR — Żydzi w armii gen. Andersa — dramaty i machinacje NKWD w związku z ewakuacją do Iranu ma już swoją, nie wolną od pasji i goryczy literaturę. Wspomnę tu tylko o bardzo krytycznym dla strony polskiej studium Y. Guttmana, *Jews in General Anders' Army in the Soviet Union*, Yad Vashem Studies, T. XII, 1977, p. 231 etc. Własną opinię w odniesieniu do niektórych kwestii tego kompleksu wyraziłem w artykule *Polskie formacje wojskowe w ZSRR w latach II wojny światowej. Refleksje generalne*, w: *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, Kraków 1992, s. 61 etc.

naukowych. Ze zrozumiałych dla treści omawianej pracy względów, o czym też wspomniałem na początku, nie chciałem podejmować szczegółowej polemiki z szeregiem budzących zastrzeżenia ujęć i sformułowań. Do niektórych musiałem jednak odnieść się „po drodze”. Co do pozostałych, to ograniczę się tylko do paru, jak sądzę, wymagających jakiejś uwagi, a także kilku, powiedzmy, drobiazgow, ale też mających swój ciężar.

Jeden z podrozdziałów wstępnych charakteryzuje stosunki polsko-francuskie w dwudziestoleciu międzywojennym. Niestety, jest to charakterystyka zbyt powierzchownie i jednostronnie ujęta. Autorzy winę za słabości sojuszu polsko-francuskiego skłonni są złożyć na stronę polską. Tymczasem od samego początku ciążyła na nim dwoistość stosunku doń strony francuskiej. Przeciwnikiem zawarcia tego sojuszu był m.in. marszałek, w tym również marszałek Polski, Ferdinand Foch. Przez wszystkie lata jego trwania w polityce francuskiej istniała tendencja do jego „uelastycznienia”, tzn. pozbawienia go automatyzmu działania, a więc wszelkiego znaczenia praktycznego. Oddawałoby to w ręce Francji wyłączność decyzji co do jego uruchomienia lub nie. Francuzi byli pewni wystąpienia Polski w wypadku agresji niemieckiej na Francję, a nawet rozgrywali tę sytuację w swych ćwiczeniach strategicznej skali. Inaczej było, niestety, po stronie polskiej. Tu tej pewności co do zachowania się alianta nie było. Locarno, koncepcje Brianda, bezradne zachowanie się strony francuskiej wobec inicjatyw polskich po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r., po zajęciu Nadrenii w 1936 r., wreszcie wobec Anschlusu Austrii i obu faz kryzysu czechosłowackiego, a także machinacje Bonnetta w chwili bezpośredniego zagrożenia Polski agresją niemiecką i już po 1 września 1939 r. dowodzą, jak usprawiedliwiona była niepewność strony polskiej wobec jej francuskiego alianta. Piłsudski miał bardzo wiele racji, kwitując zapewnienia wizytującego go Barthou (1934 r.) o stanowczości Francji wobec Niemiec sceptycznym „Ustąpicie, ustąpicie...” Polska starała się utrzymać sojusz z Francją, odrzucając wszelkie sugestie „uelastycznienia” go, ale bez poddawania się dyktatowi Francji, całkowitego uzależnienia od niej. Czym skończyło się takie uległe stanowisko rządów Czechosłowacji, najposłusznieszego, aż do samozagłady, alianta Francji — wiadomo.

Polityka Becka zasługuje na wiele krytyki, m.in. za jego całkowicie błędne odczytanie kierunków ekspansji niemieckiej, przesadną wiarę w swój talent polityczny i haniebną, w tej sytuacji, jaką zaistniała w czasie Monachium, rozegranie sprawy Zaozlia. Ale stwierdzenie, że faworyzował on kolaborację z państwami faszystowskimi i *de facto* anulował sojusz z Francją (s. 14) jest po prostu, delikatnie mówiąc, terminologicznym nadużyciem, tak samo, jak niżej, porównanie go z Lavalem i Doriotem. Faszizm włoski bynajmniej nie przeszkadzał rządowi francuskim dążyć do sojuszu z Italią Mussoliniego i taki układ był już bardzo bliski realizacji w 1938 r. Losy stosunków polsko-francuskich i sojuszu polsko-francuskiego w dwudziestoleciu są zbyt złożone, a ich analiza i ocena zbyt ważne zarówno w sensie historycznym, jak nawet w dzisiejszej perspektywie, by można je było załatwić paroma tego rodzaju ekspresyjnymi formułami. Autorzy więcej zrozumienia wykazują dopiero, co zasługuje na odnotowanie, w związku z ostatnią fazą dramatu 1939 r., a mianowicie w ocenie stanowiska Francji w rozmowach moskiewskich (sierpień 1939 r.) i postępowania, które określają jako brutalne<sup>18</sup>, jej

<sup>18</sup> Ciekawie i daleko od obiegowych w literaturze francuskiej sądów, opartych na opiniach wyrażanych przez Leona Noëla w jego pracach o stosunkach, polsko-francuskich tego okresu, pisze o tym młody historyk francuski Yves Beauvois. Patrz jego *Stosunki polsko-francuskie w czasie dziwnej wojny*, Warszawa 1991, a także *Francja a rządy „pułkowników”*, w „Dzieje Najnowsze” 1999 nr 3, s. 127.

rządu wobec sprawy internowania rządu polskiego w Rumunii i powołania rządu polskiego na uchodźstwie.

Omawiając stosunki polsko-żydowskie w okresie „dziwnej wojny” autorzy koncentrują się na antysemitycznych zachowaniach, głównie kadry, w wojsku, a także na rozmowach między reprezentantami organizacji żydowskich i ministrami polskimi. Całość działalności politycznej, poza organizacją wojska, rządu gen. Sikorskiego zasługuje niewątpliwie na krytyczną analizę. Dotyczy to również wizji programowej przyszłej Polski, tak ważnej wówczas, w tym w aspekcie stosunku do innych narodowości zamieszkujących Polskę. Niestety, pod tym względem jasne postulaty programowe zastępowano ogólnikami, lub, co gorsze, takimi opiniami, jakie prezentowano w kwestii żydowskiej. Autorzy mają tu wiele podstaw do krytycznych opinii. Omawiane przez nich rozmowy przedstawicieli żydowskich organizacji z ministrem prof. S. Kotem zaskakują, jeśli idzie o formułowane tam wizje emigracji i osadnictwa Żydów, nie tylko polskich, w południowej, przymorskiej Ukrainie. Dziwią zresztą i autorów, którzy oceniają prof. Kota jako sprzyjającego Żydom. Autorzy powołują się przy tym na relacje przedstawiciela Żydów brytyjskich Z. Brodetzky'ego i jakieś pismo Z. Gralińskiego. Rzecz w tym, że między Gralińskim a Kotem stosunki były jak najgorsze. Graliński był w okresie paryskim podsekretarzem stanu w MSZ, w Londynie zaś, po ewakuacji z Francji, włączył się w kampanię przeciw gen. Sikorskiemu, został wkrótce wysłany z misją za ocean i zginął na zatopionym statku. Nie jestem pewny, czy w tym kontekście jest on dostatecznie wiarygodnym źródłem opinii o prof. Kocie. Ambasador E. Raczyński, który miał być inspiratorem tych rozmów, nic nie mówi o nich w swych wspomnieniach. Domniemanie autorów, że za wypowiedziami prof. Kota stał gen. Sikorski pozostaje ich domniemaniem. Sami też stwierdzają pewne niespójności w relacjach, na których się opierają. Z rozmów, których dotyczą, nie wynikały przecież żadne konkretne i oficjalne stanowiska rządu polskiego. Prof. Kot miał zwyczaj wypowiadać swe osobiste opinie, nie zawsze licząc się z ich odbiorem i wagą, jaką im nadaje jego funkcja. I tu prywatna uwaga na marginesie. Wśród członków ekipy gen. Sikorskiego nie brak było, niestety, ludzi zbyt małego formatu w stosunku do sytuacji historycznej i jej wyzwań, ale też i warunki ich działania nie sprzyjały wielkim ideom i inicjatywom. Pytanie, czy w ogóle sprzyjały postaciom wielkiego formatu..., czy stać nas było na polskiego de Gaulle'a... ?

Kilka słów o kwestii szczególnie drażliwej, i wówczas, i po dziś dzień, a mianowicie: Żydzi-Polacy — okupacja radziecka 1939-1941, zwłaszcza z racji jej wielostronnych reperkusji. Autorzy dość szeroko omawiają pierwszy raport Karskiego, dotyczący m.in. kwestii żydowskiej w GG i na terenach zajętych przez ZSRR (s. 47-54). Sądzę jednak, że jeśli przyjmujemy za trafne oceny Karskiego dotyczące, a zawierają one bardzo gorzkie i celne przestrogi przed antysemityzmem, jako niebezpiecznym pomostem między okupantem a społeczeństwem polskim, to należało podobnie potraktować tę jego część, w której mówi on o sytuacji na obszarze okupacji radzieckiej. Autorzy, niestety, czynią tu (s. 64, nota) wyraźny unik, ba, wprost rozbieżnie w stosunku do treści tego raportu komentują jego stwierdzenia, bez podania ich treści. Przyjęcie władzy radzieckiej jako wyzwolenia przez znaczną część społeczności żydowskiej, zwłaszcza młodzież, biedotę, pewne odłamy inteligencji etc., a tego w istocie rzeczy dotyczą obserwacje Karskiego, nie powinno dziwić obiektywnego obserwatora i przecież nie dziwi zbytnio Karskiego. Przede wszystkim wkroczenie Armii Radzieckiej przyjmowała ta społeczność jako ratunek przed zajęciem tych ziem przez Niemców, ze wszystkim, co to oznaczało dla ludności żydowskiej, aczkolwiek nikt jeszcze chyba nie wyobrażał sobie tego w rozmiarach ludobójstwa. Władza radziecka, w ich odczuciu, znosiła wszelkie ograniczenia,

z jakimi spotykali się uprzednio, czyniła z nich w pełni równoprawnych obywateli. Co więcej, a jest to fakt, którego nie mógł dostrzec Karski i którego nie uwzględniła wielu komentatorów z obu stron sporów, władza radziecka wyzwała ponadto, stąd szczególne zaangażowanie się po jej stronie młodzieży i części inteligencji, społeczność żydowską z getta gminnego, spod autorytetu hierarchii gminnej, z atmosfery „sztetl”, otwierała drogę do „modernizacji” społeczności żydowskiej. Pozostawiam na boku wszystkie ujemne strony tego procesu, iluzje etc., idzie mi tylko o jego ówczesny odbiór. W tej sytuacji, jakby to nie brzmiało gorzko dla polskiego ucha, kwestia lojalności obywatelskiej wobec Polski schodziła na drugi plan wobec perspektyw, jakie te grupy, a również biedota żydowska, bardzo liczna przecież na tych terenach, nagle spodziewała się mieć przed sobą. Dla tej biedoty, dla bezrobotnych, np. otwarcie się szans na uzyskanie pracy było olbrzymią zmianą na lepsze. I wcale nie powinno dziwić też to, że właśnie biedota żydowska stanowiła większość wśród kilkudziesięciu tysięcy ochotników do pracy w radzieckich ośrodkach przemysłowych, do Donbasu i Uralu włącznie. Na pewno taki stosunek do Polski jako państwa występował nie u wszystkich i nie wszędzie, ale opinię kształtuje zawsze postawa dominująca, względnie najdobitniej demonstrowana.

Autorzy wzmiankują w pewnym miejscu (s. 54), jako tworzące pewien klimat dla wzajemnych stosunków, krzyżujące się potoki uchodźców, Polaków „pod Niemca” i Żydów „pod bolszewika”. Rzeczywistość była bardziej złożona. To przecież wśród „żydowskiej” w dużym procencie, deportacji w czerwcu 1940 r. większość stanowili ci, którzy „zapisali się” na powrót do GG, wśród zaś złapanych przez NKWD na granicy i zesłanych do łagrów za nielegalne wejście na terytorium ZSRR była masa Polaków. W ocenie tak skomplikowanych sytuacji każde pochopne uogólnienie nie tylko pociąga za sobą deformację rzeczywistości (powstrzymam się tu od określeń w rodzaju „prawda historyczna...”), ale jest brzemienne w reakcje emocjonalne, szczególnie szkodliwe, gdy staramy się przyczynić jeśli nie do uzgodnienia sądów, to przynajmniej do tolerancji rozbieżności i zrozumienia ich uwarunkowań.

A tak, na marginesie, w postawach różnych grup społeczności żydowskiej na byłych ziemiach wschodnich RP skłonny jestem dostrzegać pewne paralele między stosunkiem Żydów — obywateli francuskich, głęboko wrośniętych we Francję, ale pogardliwych wobec „Ostjuden” i niezbyt współczujących im w pierwszych fazach operacji antyżydowskich, a brakiem zachwiania się proradzieckich postaw Żydów, już pełnoprawnych obywateli ZSRR, w obliczu owej czerwcowej deportacji „tych z GG”, jak ich określano. Jeśli idzie o Francję, autorzy dostrzegają ten problem, ujmując go bardzo delikatnie, iż „*polityka głoszona przez Vichy — poświęcić tych migrantów, ażeby zachować Żydów autochtonów—zdołała w pewnym momencie wbić klin między tę społeczność emigrancką i Żydami francuskimi. Problem trudny, który winien być właściwie wyjaśniony w przyszłych pracach*” (s. 99). Problem może nie tyle trudny, gdyż obecny już w wielu publikacjach, ile wielce drastyczny. Trzeba było dramatu 1942 r., by w obu społecznościach górę wzięło poczucie wspólnoty losu<sup>19</sup>.

i<sup>1</sup> Jeśli idzie o meritum problemu postaw społeczności żydowskiej na b. ziemiach wschodnich RP, to moim zdaniem spośród znanych mi opracowań najbliższy rzetelnego opisu rzeczywistości jest Ben-Cion Pinchuk w jego *Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*. Basil Blackwell (ed.), Oxford, UK, 1990. On właśnie dostrzega znaczenie zrzucenia tego społeczno-kulturowego gorsetu, w jakim znajdowała się ludność miasteczek i dzielnic żydowskich, faktu dla większości przecież tej społeczności o, dosłownie, życiowej doniosłości, ważniejszego od wszelkich innych, politycznej natury. W dyskusji wokół tych spraw między jednym z autorów omawianej pracy a Aleksandrem Smolarem, jaka miała miejsce swego czasu na łamach czasopism: „Aneks”, Nr 41-42, 1986 r.: l'Esprit, Nr 127, 1987 r.;



To były sprawy większej wagi. Teraz kilka drobiazgów...

Gen. Sikorski nie był dowódcą II Brygady Legionów Polskich, lecz szefem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), a tylko krótko dowódcą 4 pp w tej Brygadzie (s. 17). Legiony te istniały od 1914 r., a nie, jak piszą autorzy „*pojawiły się pod koniec pierwszej wojny światowej*”. Jeśli już był jakiś „l'homme providentiel” opozycji antysanacyjnej w latach trzydziestych, to był nim raczej politycznie Wincenty Witos, moralnie zaś Ignacy Paderewski, a nie gen. Sikorski. Popularność polityczna tych postaci była nieporównywalna.

Uwięzienie czołowych postaci opozycji i proces brzeski w 1930 r. w żadnym wypadku nie można określić jako „drugi putsch Piłsudskiego” (s. 17). Pozostawię bez komentarzy towarzyszące tej tezie stwierdzenie autorów, że „Te poczynania, a także krwawe represje wobec irredenty ukraińskiej, stale aktywnej, zdyskredytowały sanację nie tylko w demokratycznym świecie, ale również w oczach klasycznej opozycji prawicowej w samej Polsce [to znaczy]: Stronnictwa Narodowego..., Stronnictwa Pracy..., Stronnictwa Ludowego”...

Autorzy używają w stosunku do armii polskiej we Francji terminu „Legion Polski” (s. 36). Jest to nie tylko błąd terminologiczny, ale i merytoryczny, deformujący rangę tej armii, gdyż termin „legion” odnosi się, zgodnie z sensem i duchem języka francuskiego, do wyodrębnionych, niezbyt rozbudowanych formacji wojskowych, głównie cudzoziemskich, o nieokreślonym charakterze podległości władzy państwowej. W potocznym języku francuskim termin ten przybiera czasami pejoratywne znaczenie, zwłaszcza w wersji „un legionnaire”.

Nie odpowiada rzeczywistości opinia, iż ton podziemi polskiemu nadawali byli dygnitarze sanacyjni, których „polityka przyjaźni z Hitlerem” (l'amitié avec Hitler) poniosła klęskę (s. 50). Sanacji można przypisać wiele ciężkich grzechów, ale jednak nie „politykę przyjaźni z Hitlerem”. O ile można mówić o dominującej obecności oficerów armii przedwojennej w strukturach wojskowych podziemia, o tyle w aparacie cywilnym, a więc polityczno-administracyjnym państwa podziemnego zdecydowanie przeważali przedstawiciele „czwórporozumienia”, to znaczy partii opozycyjnych wobec sanacji.

Nie wiem, gdzie Autorzy znaleźli dowody na to, że polskie postulaty rewindykacyjne wobec Niemiec przewidywały granicę zachodnią gdzieś do linii Ustki, bez Pomorza Wschodniego, ażeby nie musieć wysiedlać Niemców (s. 51). U Zabieli, na którego się powołują, nic takiego nie mogłem odszukać. Co się zaś tyczy kwestii programowych, to istnieją przecież publikacje programów stronnictw politycznych i niektórych instytucji nadrzędnych, jak np. Rada Jedności Narodowej. Poza skrajną prawicą wszystkie one postulowały, acz w różnej szczegółowości, demokratyczne zasady przyszłej państwowości polskiej, w tym również w odniesieniu do mniejszości narodowych.

Zajścia antyżydowskie, jakie zaistniały w Warszawie w styczniu, a później w większej skali w marcu 1940 r., nie miały nic wspólnego z podziemiem polskim, którego instancje potępiły je w swej prasie. Jest to czarna stronica w dziejach tego okresu i ówczesna ocena podziemnej

Pardes, Nr 8, 1988 r., wydaje mi się, że więcej racji było po stronie A. Smolara. Bardzo spokojne i unikające drastycznych kwestii ujęcie w artykule prof. Shimona Redlicha, *The Jews in the Soviet Annexed Territories, 1939-1941*, w: *Soviet Jewish Affairs*, Nr 1, 1971, p. 81. Naświetlenie ze strony władz polskiego podziemia znajdziemy m.in. w Pro-memoria Delegatury Rządu. Sytuacja w Kraju za okres 1. XI. 1941 — 15. I. 1942, AAN, O. VI., 202/II/11, s. 79 etc.

O trudnej drodze ku zrozumieniu wspomnianej wspólnoty losu u niżej podpisanego w artykule *Rezonans powstania w getcie warszawskim wśród społeczności żydowskiej we Francji (1943-1944)*, w: „Dzieje Najnowsze” 1984, nr 1, s. 127 etc.

prasy polskiej wyraźnie przypisywała je inspiracji niemieckiej, ewidentnej w styczniu (niemieckie ekipy filmowe na ulicach), mniej, w sensie materialnych dowodów, uchwytnej w marcu. Tu właśnie Karski miał rację, mówiąc o owym „niebezpiecznym pomoście” między okupantem a opinią polską, nawet jeśli tych, którzy na pomost ten wkroczyli, w tym uczestników grabieży mienia po Żydach przesiedlonych do gett, określimy jako męty społeczne. Trudno byłoby jednak mówić o „fali pogromów”, która przetoczyła się w tym czasie przez GG. Nie słyszano o tym, a pytałem się specjalistów lepiej ode mnie zorientowanych w materii, by pod okupacją niemiecką poza „policją granatową” istniała jakaś polska „Hilfspolizei” (s. 45). Formacje o tej nazwie, złożone z Volksdeutsche, działały przez pewien czas na terenach anektowanych do Rzeszy. Ukraińska „Hilfspolizei” działająca początkowo na terenie dystryktu Galicja (po czerwcu 1941 r.) została następnie przeformowana w Ukrainische Polizei, tracąc określenie „Hilfspolizei”.

Anglia nigdy nie wypowiedziała się wiążąco co do granic Polski, trzymała się natomiast terminów w rodzaju niepodległość, suwerenność etc. (str. 27). Nie ma też podstaw do opinii, że Anglia chciała już w 1940 r. pogodzić (reconsilier) Rząd Polski ze Związkiem Radzieckim. Problem znalezienia jakiejś formuły porozumienia z ZSRR występował po stronie polskiej od momentu upadku Francji, zwłaszcza wobec perspektywy wojny radziecko-niemieckiej. Zaistniał on zresztą i po stronie radzieckiej, choć w bardzo swoistej postaci. Jest to jednak zupełnie odrębny problem. Wspominam o tym, by zaznaczyć wagę ścisłości, a nawet precyzji sformułowań w odniesieniu do tego rodzaju spraw.

Zabiełło miał określone kontakty z ruchem prometejskim, ale raczej na płaszczyźnie publicystyki, nie zaś działalności organizacyjnej. Nie był też w żadnym wypadku jego inicjatorem. Inicjatywa i sprawy i organizacyjne, w tym finansowe, były dziełem zupełnie innych ludzi, zarówno z MSZ, jak i ze Sztabu Głównego WP. Twierdzenie (s. 78, nota), że to jego idee spowodowały wydawanie pisma „Prométhé” we Francji wskazuje, że Autorzy, niestety, nie orientują się dostatecznie w naturze i dziejach ruchu prometejskiego.

Autorzy mówią o dziesięciu tysiącach Żydów polskich, którzy zginęli w deportacjach z Francji. Liczbę tę odnoszą do strefy południowej, sądząc, że podobną należy przyjąć dla strefy północnej. W tym drugim przypadku musiałaby to być chyba liczba znacznie wyższa, biorąc pod uwagę wysoką koncentrację Żydów pochodzących z Polski w regionie paryskim.

Nie wiem, na jakiej podstawie autorzy suponują, iż wize meksykańskie, przeznaczone dla Żydów, zostały zatrzymane i spożytkowane dla innych celów przez władze polskie (str. 92-93). Według mej wiedzy przynajmniej, wize te, po odmowie ze strony USA, zostały uzyskane dla dzieci, ewakuowanych w 1942 r. z ZSRR wraz z armią gen. Andersa i ulokowanych w Santa Rosa.

Myślę, że Ludwik Widerszal i Marceł Handelsman zasługują na parę słów więcej w indeksie nazwisk, aniżeli „*membre actif de la clandestinité polonaise*” (aktywny członek podziemia polskiego). Dotyczy to również Haliny Krahelskiej, przy której nazwisku nawet tej uwagi nie ma, natomiast jest przekreślenie jej nazwiska na „H. Kszekińska”.

Przy nazwisku Leona Noëla datę śmierci zastąpiono znakiem zapytania. Noël zmarł w 1987 r., książka autorów zaś wyszła dziesięć lat później... Bez komentarza...

Michał Kwiatkowski był członkiem Rady Narodowej w podwójnym charakterze, jako członek Partii Pracy i, przede wszystkim nawet, jako przedstawiciel polskiej emigracji we Francji, gdzie był wydawcą gazety „Narodowiec” w Zagłębiu Nord-Pas de Calais.

Narodowo-Ludowa Organizacja Wojskowa (lub — Walki), NLOW, której autorzy poświęcają nieproporcjonalnie dużo uwagi (s. 58) była, w sensie organizacyjnym, materialnym efe-

merydą (1939-1940) powstała w ramach wewnętrznych procesów i konfliktów w Stronnictwie Narodowym, w sensie politycznym frakcją radykalną tego Stronnictwa, w sensie wojskowym praktycznie nie zaistniała. Jako samodzielna organizacja nie figuruje ani w tomie III PSZ „Armia Krajowa”, ani w pracach gen. Bora Komorowskiego, Korbońskiego i Zaremby, ludzi kompetentnych. Jest godna uwagi tylko pośrednio, jako przejaw skrajnego, nacjonalistycznego i antydemokratycznego nurtu w ideowej „rodzinie” Stronnictwa Narodowego, nie zaś jako samodzielna siła organizacyjna<sup>20</sup>. Znana zapewne autorom dewiza historyków francuskich głosi, że „historyk wykorzystuje wszystko, nawet śmieci”... Ale i tu wskazana jest selekcja...

Tyle rozmaitej rangi uwag. Na koniec — co wnosi książka P. Korca i J. Burko do naszej wiedzy o temacie, do którego się odnosi? Myślę, że o jej wartości, tak jak już wspomniałem, stanowią przede wszystkim opublikowane w niej dokumenty. Można żałować, że nie zamieszczono ich więcej, gdyż obraz, jaki rysują, byłby wówczas znacznie pełniejszy. Dla francuskich badaczy losów żydowskich w ich kraju w latach okupacji wiele informacji zawartych w tych dokumentach może być odkryciem. Natomiast bardzo wiele zastrzeżeń, z których część podałem wyżej, zawiera cała „otoczka” wprowadzająca i komentująca. Nie idzie mi o to, że Autorzy kierują się w niej jedną, generalną tezą eksplikacyjną — antysemityzmem polskim. Daleki jestem od jego negacji. Niestety, mamy tu wiele obciążeń. Sam natomiast zgromadziłem w swym życiu dostatecznie dużo i dostatecznie ważkich, własnych, w tym wcale gorzkich, doświadczeń i obserwacji, bym potrzebował papierowej argumentacji za i przeciw. Mam za sobą, obie strony, zbyt wiele wieków współżycia i zbyt wielki dramat, który je zamyka, by w dialogu o naszym historycznym doświadczeniu, a w takim właśnie kontekście Autorzy plasują swą pracę, w którym obie strony dały sobie tak dużo i tak dużo straciły, pozwolić na obecność w nim niejasnych faktów, uproszczonych sądów i powierzchownych stwierdzeń. I o to przede wszystkim idzie mi w pretensjach, jakie przedstawiłem wyżej wobec pracy autorów.

I, na zakończenie, osobista refleksja na marginesie tego, o czym na poprzednich stronicach. Często zastanawiałem się nad tym bolesnym, przesyconym emocjami kompleksem stosunków polsko-żydowskich, nad jego korzeniami i uwarunkowaniami historycznymi. Być może myślę się, ale właśnie porównanie „Polska-Francja”, tak obecne w związku z treścią omawianej książki, skłania mnie ku opinii, że tolerancja królewskiej Polski w regulacji warunków życia społeczności żydowskiej obróciła się w jakiejś mierze przeciw niej i sprzyjała utrwaleniu, wprost petryfikacji układów rozdzielających obie społeczności, polską i żydowską. Na tę sytuację nałożyła się wprawdzie degradująco kontrreformacja, a następnie zabory, z naturalną dominacją interesów zaborców również działających i w tym układzie. Wcale nie sprzyjało to, wręcz przeciwnie, kulturowej, społecznej i obywatelskiej integracji obu społeczności, ich spójności. Być może o wiele słuszniejsza była jakobińska zasada emancypacyjna, sformułowana wkrótce po Wielkiej Rewolucji przez Stanisława Clermont de la Tonnerre z brutalną prostotą, iż należy dać Żydom wszystko jako obywatelom i nic jako narodowi, gdyż każdy obywatel francuski jest narodowości (nationalité) francuskiej i żadnej innej. W podobnym kierunku poszły później regulacje i instytucje powołane przez Napoleona, funkcjonujące po dziś dzień. To na tym gruncie nastąpiła tak szybka ewolucja kulturowa, społeczna i obywatelska alzackich „sztetl” i ich mieszkańców, którzy stali się gorącymi patriotami francuskimi, co potwierdzili optując masowo za Francją po klęsce 1870 r. Ta zasada emancypacyjna, rozciągnięta dekretem Cremieux na Żydów algierskich w tymże 1870 r., rozszerzyła radykalnie zasięg

<sup>20</sup> O NLOW i jej twórcy, Karolu Stojanowskim, patrz: J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka*, Warszawa, 1971, s. 103, 140 etc.

francuskich wpływów, kulturalnych przede wszystkim, ale i ekonomicznych, i politycznych, na całym prawie Lewancie. Dzięki niej nastąpiła tak daleko idąca integracja społeczności żydowskiej w ramach społeczeństwa francuskiego, którą zakłóciła poważnie, ale nie zniweczyła sprawa kapitana Dreyfussa i afera bankowa Union Générale. Prawda, jest tu i przeciwna strona... To właśnie w małych miasteczkach żydowskich w Polsce historycznej, w owych „sztetl”, a także w dzielnicach żydowskich dużych miast zachowała się i rozwinęła tradycja narodowa, religijna i kulturalna Żydów europejskich, tworząc kanony owej „żydowskości”, dla jednych godne najwyższej pielęgnacji, dla innych stanowiące obciążenie, które tak silnie dało o sobie znać w czasach wojny, ale nie tylko. Spór jest i dziś bardzo żywy. Dylemat historyczny pozorny, czy rzeczywisty? Podkreślam, to tylko refleksja...

Historia stawia nas nieustannie przed trudnymi dylematami i nie mniej trudnymi pytaniami o ich sens i konsekwencje. Jedyne, co możemy, to starać się odpowiadać na nie, rozwiązywać je możliwie jak najostrożniej, *sine ira et studio*, by nie dorzucać nowych komplikacji do już istniejących. I tą właśnie refleksją chciałbym zamknąć swe uwagi i rozważania nad książką P. Korca i J. Burko. Nawet w tych swych partiach, które budzą istotne zastrzeżenia, ma ona ten walor, że ukazuje inny, charakterystyczny typ widzenia i rozumienia faktów, którego nie musimy lub nie możemy podzielać, który może budzić nawet nasz ostry sprzeciw, lecz z którym powinniśmy się liczyć, z nadzieją na to, że jednak „kropla (rozsądku...) draży kamień...”